

LIBERUM VETO

pismo narodowo-radykalne.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie Mk. 48.

Półrocznie „ 24.

Kwartalnie „ 12.

Miesięcznie „ 4.

Za przesyłkę pocztową 1 mk miesięcznie.

Cena egzemplarza Mk. 1.50.

Adres Redakcji: ul. Żórawia 7.

Tel. 245-83.

Prenumerować można w Administracji „Biblioteki Dzieł Wyborowych“, ul. Sienkiewicza 12. (tel. 114-30) we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincji oraz w kioskach kolejowych. Za dostarczenie do domu 50 fen.

O polską flotę handlową.

W olbrzymim rozwoju współczesnego handlu i przemysłu odegrała komunikacja wodna rolę jednego z najważniejszych czynników. Wystarczy chyba za przykład podać Anglię, potęgę czysto morską, która morzu i swej flocie zawdzięcza niesłychany rozwój przemysłu i handlu, a co za tem idzie, swych olbrzymich bogactw. Anglja — to jedna potężna fabryka, której z całego świata floty handlowe dowożą surowce, by je w formie doskonałej, w formie jakiegoś wytworu, zwrócić światu z powrotem. Na tym ruchu, na tym obrocie zarabia ona tak dużo, że już od wieków uważano ją za jedno z najbogatszych państw i za największą potęgę morską.

A więc morze i własna flota.

Na czem polega bogacenie się państw, posiadających te dwa czynniki?

Właściwością przewozu wodnego jest jego taniłość. Transport jakiegoś towaru wodą jest dwa, a nawet więcej razy tańszy, niż transport tego samego towaru koleją. Do utrzymania kolei trzeba całych tysięcy kilometrów torów, szyn, mostów, stacji, przystanków, dużo obsługi itp. Prócz tego budowa wagonów jest — biorąc pod uwagę pojemność — droższa od budowy okrętów, gdyż jeden okręt udźwignie to, co pomieścić w sobie może znacznie większą ilość wagonów. To wszystko składa się na taniłość przewozu wodą. Ze zatem i cena przewozu musi się odbić przy sprzedaży przewożonego towaru — jest rzeczą jasną; wszystkie więc państwa starają się, by przez posiadanie odpowiedniej ilości okrętów zabezpieczyć swoim obywatelom tani przywóz i wywóz towarów. Będzie to koniecznym dla każdego państwa czy narodu posiadającego swój przemysł, który konkuruje, co do wyrobów z innymi państwami i który skutkiem tego nie może dopuścić w żaden sposób, by przy-

wóz danych surowców drożej je kosztował, niż inne państwa. Dlatego też widzimy, że nawet taka Szwajcarja, nie mająca własnego dostępu do morza, utrzymuje własną flotę, którą opędza potrzeby swego przemysłu.

Naród bez własnej floty skazany jest na posługiwanie się obcymi okrętami, jak zaś firmy takie każą sobie za taką obsługę płacić, niechaj posłużą za przykład następujące cyfry: Duńskie towarzystwo żeglugi „Det forenede Dampskibsselskob“, z kapitałem zakładowym 50 milionów koron duńskich, w r. 1916 miało 50 milionów koron zysku, z tego samej dywidendy wypłaciło swym członkom 35 proc. Tow. „Hafnia“ z kapitałem zakładowym 1,800,000 kor. miało za 1916 r. dochodu 6 milionów koron, z tego dywidendy wypłaciło członkom 100 proc. Hiszpańskie towarzystwo żeglugi morskiej w Bilbao wypłaciło swym członkom 200 proc. dywidendy. To są procenty, które obywatele państwa nie posiadającego swej własnej floty handlowej, opłacić muszą obcym.

Wyobraźmy sobie przytem stosunki, jakie zapanują po wojnie.

Okrętów do przewozu surowców czy towarów będzie za mało, raz skutkiem wojny podmorskiej, powtóre, że koalicja będzie musiała odstawić swe kolonialne wojsko do domów, wreszcie, że i państwa centralne, względnie Niemcy, straciły poważną ilość tonażu, zajętego w obcych portach przez stronę przeciwną. Zanim wrócą jakie takie normalne stosunki w transportach towarów i surowców, zapotrzebowanie już teraz tak ogromne, będzie można po wojnie zaspakajać tylko powoli i to jedynie te państwa podolają temu zadaniu, które posiadają swoją flotę. Zaspokajane więc będą przedewszystkiem potrzeby swe własne, państwa zaś pozbawione floty będą musiały albo oczekiwać, aż okręty towarowe, wolne od

ciężaru, zjawią się na ich usługi, albo nabywać towary od sąsiadów. Jasną jest rzeczą, że sąsiad, wiedząc, iż jego towar, z powodu braku na danych rynkach, musi być i będzie nabyty, podrykuje ceny tak wysokie, jakie uzna za stosowne.

I czeka nas to, że biorąc surowiec nie z jego źródła, nie wprost z kraju, gdzie go dobywają, lecz dopiero z drugiej ręki, od sąsiada, który go sprowadził i za wysokie ceny go sprzedaje, będziemy musieli wyroby nasze zbywać drożej, niż wyroby obce. Tem samem przemysł nasz nie wytrzyma konkurencji z takimi samymi, lecz tańszymi wyrobami przemysłu sąsiadów i albo się od niego uzależni, albo upadnie zupełnie. Na takiej więc podstawie, bez własnego zorganizowanego dowozu surowca trudno sobie wyobrazić rozwój samoistny jakiegoś przemysłu.

A przecież naszym dążeniem jest nie tylko niepodległość polityczna, ale i niepodległy byt ekonomiczny, czyli własny, rodzimy handel i przemysł. Zanim się wojna ostatecznie skończy, powinniśmy pomyśleć o tem, jakimi drogami dostać dla naszych fabryk surowca wprost ze źródła, unikając czyjegokolwiek pośrednictwa. Najprostszą i jedyną drogą ku temu byłoby stworzenie własnej floty handlowej, przynajmniej jej zaczątku, — a więc zakupienie kilku czy kilkunastu okrętów, by mózdz zaraz po zawarciu pokoju użyć je do sprowadzenia najpotrzebniejszych materiałów.

Prócz stworzenia żeglugi morskiej powinniśmy się zająć również zorganizowaniem żeglugi rzecznej, której początki przedwojenne obecna wojna zniszczyła w zupełności. Słaby już przedtem ruch na Wiśle zamarł; wody jej gładkie i puste, toczą się bezpożytecznie ku morzu. A przecież jest to i wielki gościniec ruchu, na którym przed kilku wiekami cała Polska spławiała do portów morskich swoje drzewo i zboże, co przyczyniło się do olbrzymiego wzbogacenia ówczesnego

mieszczaństwa polskiego. Dlaczegożbyśmy nie mieli znowu go wyzyskać i zużytkować do tańszego bez porównania przewozu towarów, czy materiałów? Wiadomo wszystkim, jak obecnie przeładowane są transportami koleje i że nie prędko po wojnie będą one wolniejsze. Już w r. 1913 na 1914 ruch towarowy w Królestwie Polskim tak był duży, że kolej z powodu małej ilości dróg żelaznych i braku wagonów

nie mogła zadowolić wszystkich wymagań i potrzeb przemysłu. Ociążenie zatem towarowego ruchu kolejowego i zrzućenie choć w części tego balastu na wodę byłoby wprost dobrodziejstwem dla kraju, gdyż umożliwiłoby regularną dostawę węgla czy produktów do wszystkich miast położonych nad szeroko rozgałęzionym dorzeczem Wisły.

Stanisław Thun.

Sprawa Kornilowa.

Borysa Sawinkowa odpowiedź Kiereńskiemu

(Dokończenie).

Czwarte pytanie. Czy Kiereński wysłał telegram, zawiadamiający o usunięciu generała Kornilowa, według decyzji Rządu Tymczasowego, czy przekraczając swoją władzę uczynił to na swoje własne ryzyko i odpowiedzialność i czy ten to telegram nie był jedną z przyczyn, która zdecydowała generała Kornilowa do marszu na Petersburg?

Nie ulega kwestji, iż chodzi tu o telegram z 26 sierpnia, którego formy nieprawnej Kiereński sam nie zaprzecza (bez numeru i podpisu odbierającego).

Niewątpliwie drugi telegram, rodzaj manifestu Rządu Tymczasowego, wydanego 27 sierpnia, gra tylko rolę drugorzędą w całej sprawie.

Dnia 26 sierpnia generał Kornilow staje się ofiarą poważnej zniewagi, odbierają mu telegraficznie naczelne dowództwo bez najmniejszego wyjaśnienia powodów. Rankiem 27 przychodzi jego odpowiedź: odmawia złożenia swojej władzy i poddania się. Tego samego ranka 27 prosiłem Kiereńskiego o opóźnienie owego manifestu, w którym ogłaszano całej Rosji bunt generała Kornilowa, do chwili, w której rozmówię się z nim przez telefon direct. Kiereński przyrzekł to uczynić. Poszedłem do telefonu natychmiast, a kiedy wróciłem do pałacu Zimowego, Niekrasow powiedział mi, że „manifest“ jest już ogłoszony, a więc Kiereński nie dotrzymał danego mi przyrzeczenia. Spędziwszy całą noc 28 z poległym generałem Aleksiejewym i Tereszczenką na bezpłodnych usiłowaniach zagaszenia pożaru, który się rozpałał wobec proklamacji generała Kornilowa, anonsującej jego marsz na Petrograd, dopiero wtedy powtórzyłem ze swojej strony prawie słowa tekstu urzędowego: „W tej godzinie groźnej dla Ojczyzny“ i t. d. Kiereński w swojej odpowiedzi zmieszał dwa dokumenty nie mające jednakowej wagi. Jeżeli generał Kornilow nie brał udziału w spisku i jeżeli nie posyłał za pośrednictwem Lwowa ultimatum, to nieoczekiwany telegram obrażający i niezastuszony o usunięciu go, (telegram 26 sierpnia), mógł być powodem decydującym do marszu na

Petrograd. Kiereński utrzymuje, że wysłał ten telegram decydujący po posiedzeniu Rządu Tymczasowego nocą z dn. 26 na 27; możliwe, ale w takim razie decyzja Rządu Tymczasowego powinna być zapisana w protokóle z tego posiedzenia.

Co do mnie wyznaję, że okoliczności, w jakich była wysłana ta depeza nie są dla mnie jasne.

Nie twierdzą, jak tylko to, co miało miejsce: 26 sierpnia między godziną 10-a a 11 wieczorem w gabinecie pałacu Zimowego, Kiereński oświadczył mi przy panach Wyrubowie i Balawinskim, że zapóźno już jest dla porozumienia się z generałem Kornilowem, ponieważ telegram i dymisja generała Kornilowa z żądaniem natychmiastowego opuszczenia armji został już wysłany. Kiereński jednak mógł mnie rozmyślnie wprowadzić w błąd dla zamknięcia dyskusji i nastawianie z mej strony na możliwość porozumienia z gen. Kornilowem. I dlatego nie wiem czy Kiereński wysłał swój telegram przed posiedzeniem w nocy Rządu Tymczasowego na swoją własną odpowiedzialność i zgubę, czy też wysłał po posiedzeniu, dzieląc w takim razie odpowiedzialność z innymi członkami Rządu Tymczasowego. Obecny byłem tylko przy początku posiedzenia podczas dalszego ciągu tego posiedzenia rozmawiałem telefonem z Filonenko.

Co do czasu przybycia tego telegramu do Głównej Kwatery, Kiereński nie rzuca wystarczającego światła na ten punkt, który zostaje i nadal niejasnym, a który zasługuje na dokładniejsze oświetlenie.

Piąte pytanie: jaką jest prawdziwa rola Lwowa i jaką była treść rozmowy, którą z nim miał Kiereński. Muszę wyznać, iż dla mnie i ten punkt zostaje ciemnym. Kiereński go nie wyjaśnia. Generał Kornilow twierdzi: nie ja wysłałem członka Dumy Lwowa do Rządu Tymczasowego, tylko on zwrócił się do mnie jako wysłannik prezydenta ministrów. Fakt, że generał Łukomski tejgrafował „Kornilow powziął ostateczną decyzję po przybyciu do głównej kwatery Sawinkowa i Lwowa, którzy uczynili propozycje generałowi Kornilowowi w pana imieniu“ nie dowodzi,

iż Kiereński nie miał przedtem rozmowy porozumiewawczej z Lwowem. Kiereński wie doskonale, że propozycja moja, uczyniona generałowi Kornilowowi zasadzała się tylko do żądania przystąpienia korpusu kawalerji do Petrogradu. Kiereński nie mówi jaką propozycję zrobił ze swej strony Lwow — tymczasem właśnie wszystko w tem się zamyka. Jeżeli bowiem Lwow nie był wtedy wysłannikiem Kiereńskiego i jeżeli Kiereński nie poruszał rozmowy z Lwowem na temat Dyrektora, żądanej dyktatury lub zmiany ministerjum, w takim razie cała odpowiedzialność spada na Lwowa. Jeżeli zaś wiedział, iż Lwow przedłożył jego słowa generałowi Kornilowowi pozwalając mieć nadzieję Lwowowi iż zezwoli na zmianę rządu w pożądanym przez generała Kornilowa, kierunku w takim razie cała odpowiedzialność spada na Kiereńskiego. Jak ocenić postępowanie prezydenta rządu, dającym do zrozumienia za pośrednictwem trzeciej osoby głównodowodzącego armją, iż jest gotów faworyzować jego plany w zakresie polityki rządowej — później zaś wysyłającemu dymisję, biorąc jako pretekst do tego czynu, iż ośmielił się przez tę trzecią osobę właśnie przedstawić swoje pragnienia co do zmiany rządu. Postaram się tę sprawę zgłębić. Lwowa nie znałem prawie, nie wiedziałem nic o porozumiewaniu się jego z Kiereńskim, rola jego dla mnie była niespodzianką, wszystko co wiem w tej sprawie dowiedziałem się od innych osób. Zdefiniowanie prawdziwej roli Lwowa nie leży w mojej mocy — należy to do niego samego a powinien to uczynić jasno, bez zatajenia najmniejszego szczegółu.

Deklaracje jego powinny być skonfrontowane z Kiereńskim, wtedy dopiero będzie możliwym ostateczne osądzenie całej tej sprawy wstrętnej i dwuznacznej. Komisja nadzwyczajna ma nadzieję iż rozporządza wszystkimi potrzebnymi dokumentami. W obecnej sytuacji na pięć pytań, postawionych w sprawie Kornilowa jestem zmuszony trzy razy odpowiedzieć niekorzystnie dla Kiereńskiego. Tak! Kiereński był zawiadomionym na czas o spisku w „Stawce“ i nie przedsięwziął żadnych środków dla stłumienia spisku. Nie! Generał Kornilow nie brał udziału w spisku. Nie! Kiereński nie stwierdził tekstu ultimatum Lwowa. Co do dwóch pozostałych pytań jestem w niepewności. Nie wiem bowiem, czy Kiereński nie wprowadził mnie z rozmysłem w błąd, kiedy oświadczył mi wieczorem dnia 26 sierpnia o wysłaniu telegramu z dymisją Kornilowa? Nie wiem również czy w rzeczywistości za pośrednictwem Lwowa Kiereński nie prowokował gen. Kornilowa do wypowiedzenia się co do zmiany i utworzenia dyktatury. Mam przeświadczenie, że wcześniej czy później Kiereński będzie zmuszony odpowiedzieć na wszystkie te pytania, nie w książce lub artykule w miesięczniku

ale wobec wszystkich zeznań, świadków i dokumentów.

Rozumiem pytanie postawione przez Kiereńskiego: „Jak się to stało, że Sawinkow, znający jakoby najdrobniejszą dwoistość postępowania Kiereńskiego, był przy nim, a nie po stronie Kornułowa“? Odpowiedziałem na to pytanie już w moim artykule, odpowiadem jednak jeszcze raz: broniłem Rządu Tymczasowego nie dla tego, abym miał zaufanie w Kiereńskiego, niewiarę zaś w generała Kornułowa, ale dlatego, bo uważałem że w danej chwili powstanie zbrojne generała Kornułowa będzie błędem, jeżeli nie zbrodnią.

Niech Kiereński przypomni sobie naszą ostatnią rozmowę 31 sierpnia w pałacu Zimowym. Oświadczyłem mu wówczas o swojej sympatii dla gener. Kornułowa i o moim głębokim szacunku dla niego, jakiego znów dla Kiereńskiego nie mam. Wyjaśniłem mu, iż pomimo tego jednak podczas „dni Kornułowa“ byłem z nim a nie z gen. Kornułowem, ponieważ interes Rosji domagał się tego i że patriotyczne i waleczne powstanie nieskazitelnego gen. Kornułowa wyrokiem przeznaczenia nie mogło mieć innych konsekwencji jak te, jakie miało w rzeczywistości — to jest dezorganizacja definitywna rosyjskiej armji — dodałem iż odtąd nigdy nie będę pracował z Kiereńskim. Sprawa Kornułowa jest więc problematyczną co do roli jaką w niej odegrał Kiereński?

Pozostaje jeszcze jedno zapytanie może najdonioślejsze: co zrobił Kiereński jako prezydent Rady i minister wojny do walki z groźącym bolszewizmem i jeżeli nie uczynił nic czy ta przerażająca bezczynność nie zdecydowała generała Kornułowa do aktu rozpaczliwego, jakim było zbrojne powstanie.

Prkaz № 1 rozpoczął dezorganizację armji rosyjskiej. Ta dezorganizacja zaczęła się naprzód w walkach nad Stochodem, później w niepowodzeniu ofensywy lipcowej — następnie w Tarnopolu, pod Moonsund i pod Rygą. Armja stała się łupem bolszewizmu. Ciągłe zaburzenia w rezerwowych pułkach i usiłowania buntu dawały dowód rozszerzania się w armji bolszewizmu. Rosja chwiała się, można było już przeczuć Brześć Litewski i zapadanie się ogromnego państwa. Co zrobił Kiereński dla zapobieżenia tym klęskom? Odpowiedź jest aż nadto jasna — przypomnę tu trzy wypadki. W maju 1917 roku, kiedy jako komisarz VII armji znalazłem się w centrum buntu 7 korpusu syberyjskiego i kiedy połowa korpusu zdecydowała się opuścić front aby wrócić do domów i kiedy 10000 ludzi z karabinami i mitraljezami udały się na tyły, kilkakrotnie telegrafowałem o tem Kiereńskiemu prosząc o instrukcje. Nie otrzymałem żadnej odpowiedzi. Kiereński na żaden z moich telegramów nie odpowiedział. Nawet wtedy kiedy na własną odpowiedzialność

siłą zatrzymałem pochód powstańców nie otrzymałem od Kiereńskiego ani nagany ani aprobaty.

W lipcu bolszewicy uczynili waleń próbę powstania w Piotrogradzie — zostało ono zgniecione. Czy jednak wódz ich został ukarany? Nie! W dwa miesiące potem już był wolny. Z końcem sierpnia garnizon wyborski zbuntował się i rozpoczął topienie swoich oficerów, rozwieszając w tych miejscach afisze „Szkoła pływania dla oficerów“. Czy autorzy tego „pomysłu“ zostali ukarani? Nigdy. Kiereński dał dowód zupełnej inercji wobec bolszewizmu. Jakąż pomoc znalazł taki prawdziwy patriota jak gen. Kornułow w swoich usiłowaniach odrodzenia armji rosyjskiej ze strony Kiereńskiego. Żadnej! Nie znalazł nic prócz podejrzliwości, apatii i niech mi będzie wolno powiedzieć „gadaniny“. Czy Kiereński zrozumiał swoje błędy, zbrodnie w godzinie kiedy gen. Kornułow skrzywdzony, cierpiący za Rosję zdecydował się na swój marsz na Piotrogród?

Czy postarał się porozumieć z gen. Kornułowem? Nie! Rozkazał uwięzić gen. Kornułowa w areszcie w Bychowie i udał się do „Sowietu“ dla wypowiedzenia mowy i pochwalenia się zgnieceniem hydry kontrrewolucji.

Przyszły dopiero historyk studując „sprawę Kornułowa“ ustali odpowiedzialność Kiereńskiego, gen. Kornułowa i moją. Może odkryje okoliczności zmniejszające winę Kiereńskiego. Chcę w to wierzyć. Czytając jednak to, co obecnie wypisuje Kiereński, przyszły historyk rozpatrujący rolę Kiereńskiego musi spostrzedz, iż w dwa lata po „dniach Kornułowa“ biedny Kiereński nie zdał sobie jeszcze sprawy z tego co uczynił i że sumienie jego nie tylko nie cierpiało wobec ciężkiej odpowiedzialności wobec Rosji za swoje zbrodnie i że nie potępiał swoich błędów ale przeciwnie starał się tylko oskarżyć i znieważać tych, którzy nie podzielali jego fatalnych omyłek. Zalutę go!

St. Wyspiańskiego

(mało-znany wiersz o dr. Ignacym Rosnerze*).

—x—

Był u mnie ktoś, direkt von Wien,
z Galicji jednak rodem,
zachęcał, bym szedł śmieiej — hin
utartym — szerszym chodem...

Ein Mann von pleine Inteligenz,
aux traits d'un Hofschauspieler,

*) Dr. Ig. Rosner, pustelnik ze Skolimowa, obecnie korespondent warszawski „Czasu“, inspirator i utajony redaktor „Kurjera Polskiego“ był za czasów okupacji zakulisowym reżyserem i inspicjentem całego aktywizmu a ideologiem aktywizmu umiarkowanego, cekapolskiego.

radził, bym kiedy skończył też
den Dimitri von Schiller.

To może być genialna rzecz,
ogromne mieć znaczenie;
w Burgu protekcję przyrzekł dać,
bym ujrzał to na scenie.

Obym proroczko sprawić mógł,
im breiten Kreis Sie schaffen!
Tantjeme werden haben Sie,
ganz Wien wird auf Euch gaffen!

Das Thema ändern sollen Sie
w ogólno-ludzkim pędzie,
so was wie Sudermann, wie Bahr —
by grane było wszędzie.

Obiecał mnie tłumaczyć też
für Reclam — Bibliotheke,
bym wyszedł raz za koło to
krakowskie — wo ich stecke.

Bym w nowem dziele zawarł ból
ludzkości, ten ból wieczny,
bym zdobył Dramas-Ehrenstuhl,
bo stempel to konieczny.

Koniecznie chciał posadzić mnie
na tronie mej próżności
i czytał mi artykuł swój,
gdzie spisał był różności.

Dobrze jest czasem lekcję wziąć;
każdy się dudek przyda.
Osy — trza żądłem osy ciąg...
beim Fahren nach Kolchida.

W sprawie masowych rugów z M. S. W.

(Dostajemy te uwagi od jednego z wysokich dygnitarzy wojskowych, osobiście nie poszkodowanego przez sprawę którą porusza w artykule).

Pisma warszawskie w ostatnich czasach umieściły kilka artykułów o konieczności połączenia się armji kongresowej z poznańską. Jest to sprawa bardzo ważna ze względu na interes Państwa i na ciężką i niebezpieczną chwilę, którą przeżywamy. Połączenie to jest niezbędne. Ze smutkiem jednak musimy stwierdzić, że obawiamy się ażeby połączenie obu armji przedewszystkiem nie wyraziło się w usunięciu z odpowiedzialnych stanowisk w armji poznańskiej zdolnych, wykwalifikowanych wojskowych różnych stopni i zamianą ich czy to dyletantami z Galicji, czy też jakąś miernotą austriacką.

Podstawa do wyżej podanych obaw jest poważna. Podstawa ta — tendencja panująca w Min. Spr. W. od czasu ustąpienia ze stanowiska kierownika M. S. W. pułkownika Wroczyńskiego, a w Sztabie Generalnym wcześniej. Tendencja polegająca na usuwaniu bez względu na zdolności, kwalifikacje naukowe, praktykę i wartość moralną wojskowych z b. formacji wschodnich i armji ros. i zamianą ich oficerami b. armji austriackiej i ofi-

cerami z Legjonów galicyjskich. *) Przy czyny tego uprzywilejowania doprawdy trudno domyślić się. Zwłaszcza jeżeli przyjąć pod uwagę, że była armja austriacka zaliczała się do najsłabszych pod każdym względem armji europejskich. Nawet moskale i ci zawsze wszędzie i na każdym miejscu bili tę armję. Obsadzanie wszystkich ważniejszych stanowisk wyłącznie przez oficerów b. armji austriackiej i zastosowanie wszystkich metod, regulaminów, tradycji armji austriackiej robi z armji polskiej jakąś filję nieistniejącej armji austriackiej. W czym to jest interes? Czyż niesprawiedliwiej byłoby dobór ludzi opierać na wartości każdego poszczególnego wojskowego, a nie na miejscu jego urodzenia, lub na armji w której służył. Trzy czwarte armji polskiej stanowi żołnierz z Kongresówki i kresów. Traktowanie lekceważące takiej pokaźnej ilości do dobrego nie doprowadzi. Obecnie

*) W ostatnich tylko czasach usunięci zostali pułkownicy: Aleksandrowicz, Zaniewski; podpułkownicy: Czerwiński, Grabowski, Kraściński; rotmistrz Grabowski, kapitan Rudzki; porucznicy: Bogusławski, Zawisza, Dąbrowski; podporucznik Rzewuski. (Przyp. Red.)

każdy wojskowy i nie wojskowy wie o tem rozgoryczeniu, które panuje wśród wojskowych. Jak po usunięciu pułkownika Wroczyńskiego nastąpiło w departamentach M. S. W. masowe usuwanie królewaków i kresowców, tak i „zjednoczenie” armji może wyrazić się w usunięciu bitnego, zdolnego, wypróbowanego w 4-letnich ciężkich walkach z Niemcami generała Dowbor-Muśnickiego i zamianą jego kimś nieodpowiednim. Jeśliby powiedziano, że zamiana jednych drugimi w Sztapie Generalnym i M. S. W. nastąpiła na skutek tego, że galicyjscy legjoniści i oficerowie z b. armji austriackiej byli odpowiedniejsi i zdolniejsi, to twierdzenie będzie świadomem kłamstwem, gdyż większa część usuniętych udała się do Poznania, gdzie pod kierownictwem generała Dowbor-Muśnickiego stworzyła pierwszorzędną armję.

Austrofilo-galicyjski prowincjonalny szowinizm nie zadowolił się obsadzeniem wszystkich ważniejszych stanowisk w M. S. W. i Sztapie Generalnym swoimi ludźmi. Teraz przychodzi kolej na innych. Naturalnie pierwszymi ofiarami będą ci, któ-

rzy w przeciagu tak krótkiego czasu istnienia armji polskiej wyrobili sobie imię, przynosząc nie mało korzyści swojej ojczyźnie. Nie tak dawno czytaliśmy w dziennikach, że generał Iwaszkiewicz już kilkakrotnie podawał się do dymisji. Niejeden obywatel Rzeczypospolitej Polskiej zapytywał siebie, co mogłoby być przyczyną chęci ustąpienia tego generała? Przyczyna jedna i ta sama—austrofilo-galicyjski szowinizm. Jeszcze jeden przykład nietolerancji, nierównouprawienia w armji: generał Michaelis. Czy armja i szerszy ogół wie o wyteżonej pracy generała Michaelisa? Takich przykładów możemy przytoczyć setki.

Armja polska jest armją narodową. Wszyscy wojskowi w tej armji powinni mieć jednakowe prawa i jednakowo powinni być traktowani. Komisja wojskowa Sejmu bezwzględnie winna zająć się tą sprawą i zainterpelować Ministra Spraw Wojskowych i Szefa Sztapu Generalnego o przyczynach usuwania byłych wojskowych formacji w swodnich i armji rosyjskiej, jak ze Sztapu Generalnego, tak i z M. S. W.

P. O.

KRONIKA POLITYCZNA

Marszałek Okuma o... bolszewikach.

—x—

„Plemię to nie posiada ojczyzny i wszędzie, dokąd przychodzi, stara się wyniszczyć uczucia patriotyzmu, demoralizując umysły ludzkie. Żydzi dążą do utworzenia powszechnej republiki, aby być panami świata. My więcej niż czegokolwiek na świecie boimy się żydów i dlatego nie puszczamy ich do siebie. Widzimy jak oni zawładnęli Europą i Ameryką. Można rzec, że w ich rękach skupiły się bogactwa całego świata“.

Mikołaj Baudeau o... bolszewikach w Polsce.

(Lettres sur l'Etat actuel de la Pologne. Amsterdam—Paris 1771).

„Żydzi najokrutniej wysysają krew z biednego ludu polskiego“... Żydzi uważają siebie za Niemców, mówią wszyscy po niemiecku i utrzymują stosunki wyłącznie z niemieckimi handlarzami.

Wolter o... bolszewikach w Polsce.

„Mały narodek żydowski ośmiela się okazywać nieprzejednaną nienawiść do wszystkich ludów; jest zawsze zahobony, zawsze pożądlivy cudzych dobr, pełzający w nieszczęściu, a zuchwały w szczęściu“.

(w „Histoire de Charles XII“).

W Polsce mają oni blisko 300 synagog a z powodu rozmnażania się zostaną

stamtąd wypędzeni jak ich z Hiszpanji wygnano.

Mabły o... bolszewikach w Polsce.

—o—

(Du gouvernement et des loix de la Pologne London 1781).

„Żydzi są waszymi wrogami, opuszczą was, jeśli przestaniecie dawać im się oszukiwać, i ani się w tem nie spostrzeżecie, jak krwawo was ukarzą za częste krzywdy, których od was doznają“.

Renan o... bolszewikach.

—o—

(Dzieło: „Żydostwo z punktu widzenia rasy i religji“).

Nasze społeczne myślenie i czucie, nasze działanie i zachowywanie się jest daleko więcej przejęte wpływami myślowymi i uczuciowymi wytworzonymi przez Izraela niż przez wpływy Rzymu lub Grecji. Cała nasza dzisiejsza kultura jest przesiąknięta skroś kierunkami i impulsami idącymi od Hebraizmu.

(Antichriste)

„Jest to rasa szczególna, niezdolna do dotrzymywania słowa i dokonania aktu sprawiedliwości, chyba wtedy, gdy jej interes tego wymaga“. „Żyd uznaje obowiązki względem siebie. Dąży do uzyskania tego, co według niego stanowi jego prawo i to uważa za swój obowiązek. Oprócz nieograniczonego egoizmu nic nie włada namiętą duszą żydowską. Najświętszy między nimi nie uważa za grzech największych zbro-

dni, jeżeli one mogą doprowadzić do celu“. „Pałaca niechęć do żydów była już w świecie starożytnym zjawiskiem tak powszechnem, że nie wymadała żadnego podniecenia. Wszędzie, gdzie żydzi panowali, życie pogan stawało się nie do wytrzymania. Żadne okrucieństwo nie mogło iść w porównanie z żydowskim“.

De Ségur o... bolszewikach na Litwie. *)

(Histoire de Napoleon et de la Grande Armee pendant l'annee 1812 Paris Baudouin 1825)

„Litwini, których opuszczaliśmy na los szczęścia, po ich skompromitowaniu (wobec Rosji) zbierali jednak naszych rannych i dawali im pomoc i przytułek, podczas gdy żydzi, których protegowaliśmy, odpychali ich. Co więcej, widok tych cierpień podniecał ich chciwość. Gdyby jeszcze ograniczali się do sprzedawania na wagę złota swych drobnych usług, to historia nie chciałaby kłaść swych kart opisem tych wstrętnych szczegółów, lecz oni, wciągając naszych nieszczęśliwych do swych mieszkań—obdzierali ich, a następnie, przy nadejściu rosjan, ci dziecy barbarzyńcy wyrzucali przez drzwi i okna swych domów swe nagie i umierające ofiary na mróz, aby w oczach rosjan zasłużyć się ich torturowaniem. Te zbrodnie tak okropne powinny być podane do wiadomości wieków terażniejszych i przyszłych. Prawda, że dziś, gdy jesteśmy bezsilni, karą na te potwory

*) Porównać z koncertem Jankiela w „Panu Tadeuszu“ Księga 12.

może być tylko nasza pogarda tu na ziemi; lecz kiedy mordercy pójdą za swemi ofiarami, to w sprawiedliwości Boskiej znajdziemy pomstę“.

Polybe czy Polip?

—o—

Wszystkie pisma Levy'cy pomieściły w ostatnich dniach następującą kaczkę, wypuszczoną z redakcji spadkobierców Napieralskiego t.j. z „Godziny robotnika“:

„Polybe, redaktor polityczny „Figara“, mający ogromne stosunki i wpływy w sferach dyplomatycznych, który do niedawna bardzo życzliwie pisał o Polsce, w rozmowie dn. 6 czerwca z p. K., powiedział między innymi:

„Przykro mi bardzo skonstatować, że sprawa polska stoi w chwili obecnej źle i że czeka Polskę cały szereg innych zawodów.

„Jedną z ważniejszych przyczyn tej sytuacji jest agitacja, jaka się toczy przeciw Polsce w pismach amerykańskich i angielskich. Agitacja ta wywołana jest prawdziwie nieszczęśliwym składem waszej reprezentacji, znajdujących się w rękach Dmowskiego i Komitetu Narodowego, uważanych za szefów band, zarządzających w Polsce pogromy, o których tak wiele się obecnie mówi w delegacjach amerykańskich i angielskich.

„Z tego też powodu straciliście również i sympatię, jaką dla sprawy polskiej żywiły na Zachodzie radykalne i socjalistyczne sfery, uważające obecnie Polskę za placówkę reakcji i zaprzaństwa.

„Należy coś uczynić, ażeby zapobiedz wzrastającej do Was niechęci“.

Otóż dla zainteresowanych tymi wywodami (niedrukowanymi w Figarze) p. Polybe musimy dodać, że „panem K.“ z dnia 6 czerwca jest sobie groteskowa żydłaczyna z warszawskich kawiarnianych akwarjów niejaki p. Hieronym Kohn, makler kohnspiracyjny, „żyd wieczny rewolucjonista“ z cygarem Havana w zębach. Polybem zaś recte Polybiuszem jest historyk Józef Reinach milioner, dyletant i grafoman, przyjaciel ś.p. Austrii i reakcjonista czystej krwi, „toż“ żyd.

Że Hieronymkon bolszewik decyduje się cytować jako autorytet kapitalist. Reinacha to symptomatyczne. Macki Polipa są we wszystkich kolorach.

Bolszewicy w...Strassburgu.

—o—

Prof. Marcel Ray z Montpellier w „Petit Journalu“:

„Dziwne bardzo jest zachowanie się izraelitów w Strassburgu. Podczas rządów niemieckich wielu z nich było pomocnikami Niemców nader zażartymi, a nawet współpracownikami policji niemieckiej. Podczas rewolucji komunistycznej, która trwała od ośmiu do dziewięciu dni ogromna liczba żydów z manifestowała swe bolszewickie dążenia i prowadziła propagandę „neutralności“. Jednak od chwili zja-

wienia się pierwszych mundurów francuskich nie ujrzano wśród żydów nikogo więcej, prócz ultra patriotów; lekcje patriotyzmu dają nie tylko Alzacykom lecz i Francuzom rodowitym.

L'amico Leo Reich.

—o—

Pismo „Israelitisches Wochenblatt für die Schweiz“ z d. 4 kwietnia zamieszcza cenne wyznanie przywódcy galicyjskich sjonistów i członka „Żydowskiej rady narodowej“, dr. Leona Reicha, oświadczające się jawnie za ukraińcami, a przeciw Polakom, właśnie dlatego, że Polacy mają wyższą kulturę.

Oto jego deklaracja w całości:

„Sytuacja w Galicji Wschodniej jest bardzo niejasna, to też trudno sobie z niej zdać sprawę. Koalicja jeszcze nie wie, co tu ma postawić w miejsce obecnej rzezi. Najwidoczniej chce, aby ukraińsko-polskie zmaganie się samo się wyczerpało. Co do nas, żydów, to nie łudzimy się ani na chwilę, aby na Ukrainie zapanował dla żydów raj na ziemi. Bo chociaż ukraińcy przyrzekają nam wolność narodową, to przecież właścianin ukraiński nie ma jeszcze takiego poczucia prawa, aby tem samem pozbył się wstrętu do żydów. Teraz jeszcze zdarzają się w różnych miastach Galicji wschodniej wykroczenia przeciw żydom, zwłaszcza ze strony niższych sfer urzędniczych. Musimy jednak nalegać, aby zamieszkiwane w większości przez ukraińców obszary należały do Ukrainy nie tylko w imieniu sprawiedliwości, lecz i we własnym interesie, ponieważ sytuacja nasza na Ukrainie będzie o wiele lepszą, niż w Polsce, gdyż ukraińcy nas potrzebują. Będzie to miało miejsce zwłaszcza w najbliższych 40—50 latach. Ukraińcy, mając mało inteligencji, będą nas potrzebowali do handlu, bankowości, urzędów i t. d. We własnym interesie muszą protegować tedy inteligencję żydowską. Gdy w Polsce bojkot grozi żydom wypieraniem, na Ukrainie oczekiwać należy czegoś wprost przeciwnego.

Żydzi podniosą kraj pod względem rolniczym; specjalnie gdy będzie istniało połączenie z Wielką Ukrainą. Przytem wchodzi także pod uwagę moment kulturalny. W Polsce mogą uleść żydzi o wiele łatwiej asymilacji, ponieważ kultura polska jest bądź co bądź silna. Inaczej ma się rzecz na Ukrainie, gdyż kultura ukraińska w stosunku do żydowskiej jest minimalną. Żadnemu żydowi nie przyszłoby do głowy zasymilować się z ukraińcami. Ukraińcy nie żądają też tego wcale“. Tyle p. Reich.

Tymże sam p. dr. Leon Reich, obecnie prezydent delegacji Wschodnio-Galic. żydów, wygłosił dnia 5-go maja w Petit Palais w Paryżu odczyt o Polsce, w którym w namiętnych słowach, piniąc się niemal, przedstawił nas jako zaborców, pogromców, bandytów, ciemiężycieli, pod obuchem których ję za „od wieków tak

żydzi jak ukraińcy. Ci ostatni są właściwymi mieszkańcami Galicji, gdzie wynoszą trzy czwarte ludności. Im to wraz z żydami należy się panowanie nad tym krajem, który co prędzej z pod jarzma polskiego wyswobodzony być musi.

Leon Reich jest to adwokat lwowski, który ukończonym we Francji studjom zawdzięcza w Paryżu wyrobione stosunki. Trafił też w ostatnich czasach do jednego z doradców Wilsona, żyda, rabina waszyngtońskiego Stef. Wise.

Neutralni na Litwie.

—:—

„Judische Wachter“ organ sjonistów w Holandji, umieścił w numerze 14 z 5 lipca 1918 r. artykuł, w którym stwierdza m. i., że „Polacy na Litwie nie są elementem dominującym, lecz częścią zaludnienia; a razem z tamtejszymi żydami stanowią inteligencję kraju. Litwini zaś i Białorusini są wieśniakami o niskim poziomie umysłowym, pomiędzy którymi jest 85% analfabetów.

„Dążenie do Wielko-Polski ma na celu przyłączenie Wilna, Grodna i Białego Stoku, co by (według Der Jude Theodora Behra) przyniosło ogroćcioś żydom litewskim; zwłszcza po ostatnich doświadczeniach z których widać, że Polacy nie mają żadnych względów dla życzeń i potrzeb innych narodów. Zresztą rząd niemiecki musiał się przekonać, jak źle rządzona była w okupowanej Polsce mniejszość żydowska przez nienasyconych Polaków“.

Na zakończenie autor dodaje, że według mniemania Theodora Behra teraz już może być oczekiwane oświadczenie rządu niemieckiego, że Niemcy zaliczają także i żydów do ludów, mających na Litwie znaczenie narodowe.

Katylina z Klimkówki.

—x—

Na zarzęsionej tafli naszej sadzawki Siloah politycznej żaczyna pokazywać się już coraz częściej i śmieiej podnosić łeb olbrzymich rozmiarów ropucha zrodzona i wykarmiona w stawku galicyjskim. Wśród Sejmującego włóściaństwa naszego, w którym jest wielu wielu kołodziejów Piastów ale pokazuja się i Popiele i Sicińscy i Zborowscy i Suchorzewscy zaczyna już najpierw ostrożnie i nieśmiało, ale zczasem coraz śmieiej i pewniej prostować kark i podnosić miedziane czoło jeden z najwstrętniejszych okazów parlamentarnej menażerji Habsburgoskiej, symbol, synonim i synteza politycznej deprawacji ś. p. Lodomerji. Czytelnik polski domyśli się że jest tu mowa o pośle Janie Stapińskim, który w pierwszych miesiącach Sejmowej kadencji przykucnął, zaczął się i siedział pokornitko a obecnie zwęszywszy burzę w powietrzu i czując że staw się zamęca gotów już do łowienia rybek w zabrudzonej wodzie.

O takim indywiduum jak poseł Stapiński nie mówi się ani nie pisze w rękawiczkach i dobierając wyrazów parlamentarnych i kolorów pastelowych. Kiedy się zwalcza Daszyńskich czy Moraczewskich, można ich i trzeba postponować z zaciętością i z zajądłością, ale ani na chwilę nie traci się dla nich poważania, a czasem podziwu; to są nieprzyjaciele niebezpieczni ale godni i respectable. Poseł Stapiński to obskurna figura, dla której się nie żywi nie oprócz odrazy i wstrętu, pogardy i obrzydzenia. Już to że ten nowowiec parlamentarny dostał się do Sejmu warszawskiego jest czemś okropnem, czemś o pomstę do nieba wołającym. Myśl, że taka tylokrotnie napiętnowana, pieczętowana na czole hańbą jurgeltnika austriackiego fornalska kreatura, że ten notoryczny zdrajca i szantażysta polityczny należy do Sejmu Konstytucyjnego Ustawodawczego, że jest członkiem suwerennego przedstawicielstwa! myśl że także i ten skroś zwyrodniały macher i boss jest naszym, waszym Suwerenem! że i on Stapiński będzie układał ustrój przyszłej Polski jest czemś dojmująco bolesnem, czemś co odbiera s n w nocy, co gdy się o tem rozmyśla pięści do zaciskania zmusza a czoło potem oblewa. W aeropagu Lykurgów i Solonów Polski demokratycznej zasiada człowiek który właściwie normalnie biorąc powinien siedzieć na dnie więzy w kaftanie recydywisty i być na plecach tatuowanym jak galernicy. Więc do tego Sejmu nie mogli wejść bądź co bądź „inteligentni“ i uczciwi enkainiści galicyjscy jak Jaworski, German, Srokowski dlatego bo się skompromitowali a mógł wejść ten płatny bravo i wynajmowany herszt dlatego tylko, że chłopów uwodzi i chłopą „pandziejaszku“ odgrywa i przez ciemną czerń jest podtrzymywany na tarczy zamiast na łańcuszku? I powiedziecież jak się tu teraz entuzjazmowało i zapalać do tej radykalnej demokratyzacji całego życia, jeżeli dzięki tym radykalnym reformom i przewartościowaniom wszystkich wartości chęfami ministerjalnymi zostają z woli ludu notoryczne szuje fałszujące weksle i upijające się w „sztok“ po „Akwarjach“, a suwerynnymi posłami obrotne lotrzyny, którym w wiedeńskich biurach ministerjalnych do przedpokoju wynoszono kuban rządowy w kopercie...

Ale poseł Stapiński do Sejmu wszedł nie tylko sam. Z tym Panurgiem weszła trzódka najpierw szczupła z 7 „suwerenów“ się składająca. Kiedy galicyjski spadkobierca duchowy Szeii z r. 1846 jeszcze w lutym zaproponował Thugutterom akces swej grupy, Wyzwoleńcy propozycję odrzuciły; poszczególnym członkom pozwolono należeć do Thugutterów jako hospitantom ale z wyłączeniem herszta. Jeszcze wstydzono się takiego kompana z pod najciemniejszej gwiazdy, wstydzono się w grupie, której organ polityczny „Wyzwolenie“ redaguje p. Miłgaj-Malinowski, postać także nie bardzo świecznikowa. Zczasem atoli grupa Lykurgów Stapińskiego w Sejmie wzrosła do cyfry 11 a obecnie po przystąpieniu do nich jako hospitantów lwowskiego łyka socjalistycz-

nego p. Hipolita Sliwińskiego dopełniła się cyfra apostolska a pandziejaszku Stapiński zasiądzie podobno jako reprezentant tej grupy w Konwencie Senjorów!

Jest to rękawiczka rzucona w twarz opinii publicznej. Zawdzięczamy ją jak tyle, tyle pięknych nowalji, anomalji, bakalji, batalji i canaglji kochanej Lodomierji, skąd jak z puszeki Pandory sypie się na całą Polskę bez liku co dawniej eksportowała Galicja pospiesznie za ocean... Katylinę z Klimkówki zawdzięcza Polska także ck. Piemontowi. Stapiński jest made in Galicja, co więcej jest kwintesencją galicjanizmu, jest obiektem, na którym i bez mikroskopu można obserwować i badać wszystkie laseczki i miazmaty galicjanizmu. Politykę traktował p. Stapiński zawsze jako dojną krowę, jako business. Nie było takiego geszeftu, takiej transakcji, takiej szacherki którejby się ten wyga demagogiczny bez czci i bez sumienia nie podjął, mając ciągle w ustach słowa lud, ludowi, z ludem pandziejaszku. Nie było w ostatnich dwudziestu latach w Galicji żadnej brudnej afery, w którejby ten „wypraniec ludu“ nie maczał swych rąk. Kupowali tego conquistadora politycznego raz inni raz drudzy, kto dawał więcej. Kupiła go Canadian-Pacific i Altman, aby protegował i pomagał hyenom emigracyjnym. Za łapówkę wyrobił w Galicji koncesję budapeszteńskiemu żydowi Propperowi na wyrąb lasów. Uzyskaną znowuż koncesję na Bank Ludowy sprzedał za 200000 wiedeńskiemu żydowskiemu Länderbankowi. Wysyłał i zrujnował Bank Parcelacyjny. W r. 1913 zdradził swoich Ludowców i 23 stycznia zawarł układ z konserwatystami. Wypłacono mu za to w gotówce 80,000 koron za kwitem a hr. Sturgh we wrześniu tegoż roku przyznał otwarcie w parlamencie, że kwit ten jest w jego biurku. Poseł Stapiński na wiecu Ludowców w Rzeszowie 13 grudnia 1913 z całym cynizmem „dobrodusznego“ moralnie niepoczytalnego kubaniarza przyznał się do tej łapówki i zeznał że jest „czarny jak murzyn“. Na zjeździe Ludowców w Tarnowie 1 lutego r. 1914 został relegowany ze St. Ludowców. Przez niego nastąpił rozłam i rozbiecie wśród partji. Zdawało się że ten spekulant jest już doszczętnie skompromitowany. Konfidentom obiecywał solennie, że się powiesi na suchej wierzbie pandziejaszku lub wyemigruje na swoim Canadian-Pacificu do Ameryki, gdzie takich bossów dawniej bywało wielu. Ale obietnicy nie spełnił. Pisał do czcigodnego Bojki listy ze skruchą, gdzie się kajał i obiecywał poprawę, ale gdy go bez pardonu odtracono zaczął macić i intrygować i w swoim „Przyjacielu Ludu“ wynysłać Piastowcom, przed którymi niedawno kłękł i o odpust grzechów żebrał. Kiedy wojna wybuchła, w pośle Stapińskim wraz odezwała się żyłka geszefciarza i paskarza. W ukochanym swym Widniu wydusił od kriegsministra pandziejaszka 5 wagonów łożu i z tego fabrykował świeczki, jako że w ten sposób chciał pokazać najjaśniej jak on to

dba o oświatę ludu. Poczem z paska łożowego przeszedł do ropy i skupił chyttrze w całym powiecie Jasielskiem od kmieci doły „z odpadkami“ aby potem za gruby grosz odsprzedawać eksploatację ich rządowi. „Bóg mi pobłogosławił“ mawiał Jasio że „mam szczęście do odpadków naftowych“. I w ten sposób doszedł ten orędownik ludu do majątku, t. j. do tego, że mógł kupić w Gorlickiem wieś Klimkówkę i zostać jak się patrzy pandziejaszku obszarnikiem, choć dla kokieteryj chodzi nadal w starym surducie i udaje z powodzeniem chudopachołka. Już kiedy wojna miała się ku końcowi, już po pokoju Brzeskim i sprawie Chełmskiej poseł Stapiński miał audjencję u cesarza Karolka i tutaj rozbeczał się jak bóbr, całował Majestat po łapce i dziękował za dobroć i zyczliwość Habsburgów względem „mojego pandziejaszku narodu“. To jest w skrócie i w szkicu linja działalności politycznej tego echt galicyjskiego politykiera i trybuna ludu w kryminalistycznym stylu.

Ten to jurgieltnik austriacki i paskarz wojenny, mogący nawet żydom dawać korepetycje jak się szwindluje, ten podżegacz i turbator nieuleczalny i niepoprawny jest dziś członkiem Suwerennego Sejmu. I ten „odpadek naftowy“ miał czelność zabierania głosu podczas debaty nad reformą rolną. I ten dłużnik Stürgka zdecydował się zdystansować w radykalizmie wszystkich. Wywłaszczać i bez odškodowania! Tak on proponuje i poseł Hirschhorn drugi to samo.

I Sejm Ustawodawczy słuchał spokojnie wywodów Katyliny z Klimkówki. I byli tacy co mu potakiwali, a na twarzach galicyjskich socjal-boszo-pollaczków malowało się ukontentowanie i radość dyaboliczna, a nowe parlamentarne znakomitości od siedmiu boleści, bardzo jeszcze prymitywne ale już bardzo pyskate i już megalomanją obciążone, right honourables Rataj, Smoła, Duro gapili się z admiracją w tego „wytrawnego parlamentarzystę“, a raczej wytyranego afezrystę politycznego. I ani jeden głos mu nie przerwał „zwischenrufem“: milcz kanadyjski kajdaniarzu! lub: oddawaj Klimkówkę Kleonie! Zaiste na bardzo złą drogę wchodzi nasze chliboroby i trudowiki, na bardzo słowiańską szerokotorową, skroś rewolucyjną reformą agrarną, całkiem po myśli i po principiach Ławrowa i Czernow. Musi tam gdzieś ręce zacierać z radości książę Bülow, gdy się dowiaduje o ostatniej fazie tych polskich debatów agrarnych; jednak nauczyli się od niego kilku argumentów za wywłaszczeniem tych „freche szlachcicen“! „Lisy i pasowiska“! Ziemi i swobody! Dołoj pany i ksiendza! Nie dość jeszcze dworów i pałaców polskich płonie na Czerwonej Rusi. Kresowy mołojec Daszyński chce palić jeszcze i białe dworki w kraju, byle mu rasa pięknych Kempnerówek wybaczyła, że dla skokietowania chłopstwa na galerji był raz na jednym posiedzeniu a bissele antysemitnikiem i gadał trefne witze o „fryzjerskich tylko excessach“. Zaiste na złą drogę wchodzi wło-

ściańskie centrum sejmowe pod szepem skorrumpowanych do szpiku galijskich męnerów i macherów. Stapińszczyzna wyległa w przedpokojach wiedeńskich ministrów nie tylko jest już w Warszawie tolerowaną ale zaczyna nawet hipnotyzować rzeszę kmieci. Kartylna z Klimkowki znów prostuje karku i wchodzi do konwentu seniorów. A zamiast pięknego hasła: „lud kmiecy dzwignie Polskę na plecy“ słyzy się już ra po raz Kainowe echa Szeli: jeżeli nie pomogą głosy, to pomogą kosy!

Galicjano vicisti pandziejaszku!

Pax judaica:

I. „Victoire“

(artykuł Bienalmé o mniejszościach narodowych)

„Pretensje „wielkich narodów“ by kierować „małymi“ są błędne. Jest to nawet niesprawiedliwe!

Bo cóż uczyniły „wielkie narody“, by pościć takie prawo nad „małymi“?

Jakiej polityki trzymały się mocarstwa sprzymierzone względem bolszewików?

Nie jest to przecież ich zasługa, że Polska i Rumunja nie uległy wpływom bolszewizmu. Tylko właśnie energii tych „małych państw“ zawdzięczamy, że fala bolszewizmu została wstrzymana.

W tym wypadku „wielkie państwa“, że się tak delikatnie wyrazimy, dokazały wielkiego egoizmu.

Są one bowiem pod wpływem wysokiej finansjery.

Gdy z taką gorliwością zajmuje się konferencja pokojowa mniejszością narodową w państwach Europy centralnej, nie od rzeczy byłoby wejrzeć, w sprawę Irlandji, Kuby i Murzynów. Zapytać też należy czy wielka finansjera nie podnosi głosu zbyt wysoko?

W świecie tej wielkiej finansjery międzynarodowej panuje stała nieprzychylność dla Polski i Rumunji. Te dwa państwa, których obecne rządy są tak rozumne, zrównoważone i zręczne, są nam przedstawiane, jako państwa niepewne i w swej polityce niebezpieczne“.

II. „La Democratie nouvelle“.

„Gazeta „Times“ doniosła o wielkim a smutnym wpływie, jaki wywiera obecnie na pokój „finansjera międzynarodowa“, t. j. finansjery Francji, Włoch, a zwłaszcza Anglii i Stanów Zjednoczonych, którzy oddawna złączyli swe interesy z interesami Niemców. Finansjści ci usiłują ocalić Niemcy, co ich skłania do skazania narodów sojusznicznych na zniszczenie i klęskę. Interwencja tej finansjery międzynarodowej tłumaczy doskonale, dlaczego kierownicy konferencji pobierają od dwóch miesięcy tak dziwaczne uchwały. Grupy angielskie i amerykańskie chcą jaknajprędzej robić interesa z „boszami“, jeszcze przed zawarciem pokoju. Potężni kupcy amerykańscy handlujący zbożem i wieprzowiną myślą tylko o sprzedaży swoich produktów tym, co mogą płacić prędko i złotem. A wskutek swoich kradzieży Niemcy są najbogatszym krajem na kontynencie, i one to mają w praktyce najwięcej złota do rozporządzenia. Finansjera międzynarodowa zdecydowała tedy, że trzeba zaprowiantować Niemcy

jeszcze przed dostarczeniem żywności innym krajom sojusznicznym: Rumunji, Jugosławji, Czechosłowacji. W rezultacie wagony naładowane milionami niemieckimi w złocie przybyły niedawno do Rotterdamu dla zapłacenia Anglikom i Amerykanom za ich dostawy żywnościowe, uskutecznione dla „boszów“, zanim jeszcze Francja zniszczona i okrwawiona dotknęła się odszkodowania, jakie Niemcy jej są winni. Gorzej jeszcze. Zdumiewająca propozycja uczyniona bandytom bolszewickim, aby przyszli pogadać na wyspach Książących faworyzuje projekt finansjery międzynarodowej polegający na wyzyskaniu Rosji na korzyść finansistów anglosaskich i niemieckich. Times poucza nas, że w tym celu dom amerykański Pierpont Morgan porozumiał się z firmą niemiecką Warburg z Hamburga.

III. „Journal des Debats“

(Sprawozdanie z meetingu, na którym przemawiał poseł kapitan Ybernegaray).

Liga naczelników oddziałów i walczących żołnierzy w Paryżu urządziła zebranie, na którym po licznych przemówieniach zabrał głos poseł Basses-Pyrenees, jeden z tych nielicznych i wyjątkowych, którzy narażali się w ogniu.

W przejmującym przemówieniu, przedstawił jakim byłoby dla świata „pokój niemiecki“, później dla przeciwstawienia przeszedł do pokoju sprzymierzonych, który jest aż nadto przeciążony absurdalnym respektem dla dogmatów zjednoczonych Niemiec. Ybernegaray nie kryje się z tem, iż ten pokój jest wbrew woli i pomimo heroicznych wysiłków Clemenceau.

„Pokój z Walt-Street jest pokojem finansistów, spekulantów giełdowych i przemysłowców amerykańskich, którzy uważają, że krew 1,700,000 francuzów nie jest zbyt wielką ofiarą dla przypiecztowania korzystnych tylko kombinacji finansowych wojny bezinteresownej“. Audytorjum zgotowało gorącą owację czcigodnemu parlamentarzysty, który miał odwagę odkryć rąbek ewangelji „Business is business“. Nie mniejszą burzę oklasków wywołało zapewnienie, że współwalczący wielkiej wojny zwycięzcy boszów również żarliwie zwalczały i zwalczają bolszewików w prasie i parlamencie i boszów wewnętrznych.

IV. „Times“

(Nr. 42 z 9 Maja). Frank Simonds (Ameryka in)

„W kwestji Polski dzieło nasze jest jeszcze mniej doskonałe.

„Daliśmy Polsce Poznańskie i Śląsk Górny, które się jej słusznie należały; daliśmy jej także część Polską terytorjum Prus Zachodnich, ale nie zapewniliśmy jej dostępu do morza“.

Tego korytarza polskiego, który stworzyła dyplomacja anglo-saska żaden Niemiec nie potrafi cierpliwie znosić. Na domiar złego, Polska nie została dopuszczona do drzwi tego korytarza, to jest do Gdańska.

W ten sposób w dwu bardzo ważnych zagadnieniach polityka anglo-saska wprowadziła zabezpieczone kompromisy, które pozostawiły stare źródła antagonizmów narodowych nietkniętymi — na utrapienie Europy na czas długi.

Utworzono Polskę—słabą i pozbawioną widoków rozwoju (fragile and hopeless) wtłoczona pomiędzy 70 milionów Niemców, a znajdujący się w palącej potrzebie ekspansji.

Dr. Antoni Beaupré,

obecny korespondent „Czasu“ z Paryża jak to sobie pisał nieboże w Listopadzie r. 1917 do „Czasu“ o Hindenburgu. Dostownie:

„Po toastach pojechaliśmy do domu, gdzie przebywa marszałek—(według urzędowej niemieckiej tytulatury: General Feldmarschall).

„Grupami wprowadzono nas do wielkiego salonu, wyscielonego czerwonym sukniem. Całe umeblowanie: okrągły stół i kilkanaście krzeseł. Po środku stał Hindenburg, którego postać uwydatniała się jeszcze potężniej w tych szozupłych ramach. Pierwsze wrażenie jest, że ma się przed sobą „dobrego olbrzymia“. Ogromnego wzrostu, przewyższa marszałek przynajmniej o pół głowy całe otoczenie, ale jest zbudowany tak proporcjonalnie, że nie razi dysharmonją, jak pospolita u ludzi zanadto wysokich. Głowa niezmiernie charakterystyczna, okolona pięknymi siwymi włosami, zaczesanemi w „szczotkę“, doskonale wyżeźbiona; zawiesziste wąsy dodają twarzy marsowego wyrazu. Natomiast oczy, głęboko osadzone, patrzą spokojnie i prawie dobrodusznie. Typ może w rodzaju Bismarcka, ale daleko sympatyczniejszy. „Ein Prachtmensch“ — mówią o nim Niemcy. Dużo siły, powagi i tej pewności siebie, którą daje świadomość własnej wartości i powodzenie.

„Pyta obecnych skąd pochodzą i słyszy kolejno: Wiedeń i Peszt.

— Aber es war auch ein Herr aus Krakau — przerywa.

Wychylam się cokolwiek z krzesła.

— Żałuję, że nie byłem w Krakowie—mówi. Wiem, że to piękne miasto.

— Może przecież p. marszałek znajdzie wolną chwilę, aby do nas przyjechać, odpowiadam.

Rozmowa znowu rozstrzela się.

Żegna ukłonem całe towarzystwo i wywołuje ogólne zdziwienie wygłoszeniem zupełnie poprawnego polskiego zwrotu:

— Dobranoc, moi panowie, dziękuję. Odpowiadamy chórem po polsku: „Dobranoc“.

Odchodząc mówi marszałek półgłosem, jakby do siebie, czy jako wytłumaczenie:

— Ich kann ja polnisch: Ich hab ja viele polnische Diener.

Hindenburg jest jak wiadomo właścicielem ziemskim w Wielkopolsce.

Olbrzymia postać marszałka niknie we drzwiach...“

Tyle słów paryżkiego korespondenta. Śliczne pflance wyrastają na krakowskim trotuarze.

Cenniejsze ustępy z mowy pośła I. Daszyńskiego na zgromadzeniu ludowym w Warszawie dn. 26 Listop. r. 1916 (C. K. N.) (Biuletyn № 35).

„Pozwólcie mi, szanowni obywatele, złożyć wam nasamprzód imieniem ludu krakowskiego i tych wszystkich sfer społeczeństwa, w którego imieniu mam prawo mówić, życzenia powodzenia na drodze największego porywu politycznej myśli polskiej, która się przed wami z dniem 5 listopada otwarła“.

„Piątego listopada wskrzeszono słowem to, o czym marzyli ojcowie nasi, zapowiedziano powstanie państwa polskiego, którego wschodnich granic jeszcze nie określono. Akt ten ma dla nas przeogromne znaczenie, są bowiem akty tak uroczystej natury, że słowo w czyn zamieniają, przeczywistniając najśmielsze nadzieje. Prawda, szykują się protesty przeciw tym aktom. Protestuje się nawet przeciwko słowu, które wolną obietnicę Polakowi ojczyznę. Protestuje Duma petersburska, i „polskie w niej przedstawicielstwo“. Jesteśmy jednak zbyt silni myślą i liezbą na to, by na serjo traktować protest Harusewiczów i Szebeków. Ale oto głos przeciw powstaniu państwa polskiego podnoszą: Francja, wolności ludów kolebka, Anglja i niedawno odrodzone Włochy. I zaiste smutne przeżywamy refleksje, gdy budzą się w nas wspomnienia nie tak dawnej jeszcze przeszłości. Pamiętamy legendą lat nam przekazane opowieści o tem, jak wśród zamętów rewolucji francuskiej wylaniał się nad głowami tłumów, kroczących po ulicach Paryża, symbol polskiej wolności i rewolucyjnego buntu, sztandar amaranutowy z białym orłem. Rozentuzjzmowani Francuzi głośno krzyčeli: Polonais en avant—„Naprzód Polacy“. A dziś co?—Rząd tego ludu bez jego protestu podnosi sprzeciwo przeciwko zapowiedzeniu polskiego państwa...“

„Wdzięcznem sercem przyjmujemy każdą kroplę krwi za Polskę przelaną, respektujemy żołnierza niemieckiego, który na karabinie wsparty i w nim jedynie ufność swoją mając, broni jednocześnie na rubieży wschodniej ziem naszych i swojej własnej ojczyzny. Niech lud i rząd niemiecki wie, że w domaganiach naszych niema uprzedzeń rasowych ani ans, płynących z nienawiści Polaka do Niemca. ...„I zrozumieją nas, sądzą, w tym względzie bohaterscy żołnierze niemieccy. Oceniają nasze intencje i wówczas, gdy jako wolni z wolnymi, równi z równymi na wspólną przeciwo Rosji pójdziemy walkę“.

„Francja była niegdyś kolebką wolności i myli się dzisiaj, jeżeli drogą niszcze-

nia wolności innych narodów własną chce okupić wolność. Postępowanie tego rodzaju pozbawia Francję nazywania się wspomnianą kolebką wolności“.

Takt polityczny.

„Rządu i Wojska“

W ostatnim numerze tego pisma które wydaje I pisze Polak I Aryjczyk z krwi i kości Andrzej Strug (Gałecki) a które z systematyczną zapamiętałością broni wyłącznie interesów żydostwa czytamy następujący ustęp w artykule o paskarzach, który prawdopodobnie nie wyszedł z pod pióra samego redaktora a jest płodem któregoś z podręcznych może umundurowanych żydlaczków:

„Tak okradają ubogą ludność Warszawy bracia Pakulscy, którzy w ciągu wojny na paskarstwie dorobili się 20 mil. marek, ci sami bracia Pakulscy, którzy wywieszali na ścianach swych sklepów plakaty endeckie, które rysowali obraz, jak to socjaliści prowadzą Polskę ku przepaści „bolszewickiej“, ci sami bracia Pakulscy, którzy na oknach wystawowych robili cyfrę „10“ z kielbasek i innych przysmaków. Zaiste szkoda, że nie wystawili żywej świni, któraby niosła w zębach kartkę z Nr. 10 i napisem „Bóg i Ojczyzna“.

Urwipełeć i wisielczyk, który napisał o ostatnie zdanie zasłużył co najmniej na sto batów na gołą sempiterną obłożoną tylko starymi numerami pisma „Żyd i Wojsko“. Dlatego radzimy: starymi numerami „Żyda i Wojska“ obłożyć sempiterną tego huncwoćiny I skurczybyka, który to ostatnie zdanie wypisał, ponieważ właśnie w starych zeszytach pisma „Żyd i Wojsko“, tęplącego paskarstwo ale tylko u „Pakulskich“ można znaleźć takie kwiatki stylistyczne politycznego rozumu:

„...Tylko stanąwszy na podstawie wzajemnego przymierza z Niemcami, samodzielność i odporność naszą wobec Niemców stworzyć możemy“—(Rząd i Wojsko nr. 10, z 10.II.1917)

„Obóz polski, stojący na podstawie przymierza z państwami centralnemi wzrasta. Jednak jeszcze nie możemy się za sprzymierzeńca uważać. Rewolucja rosyjska jest plusem na drodze naszej do przymierza“—(Rząd i Wojsko nr. 15, 15.IV.1917)

„Wobec pokoju zbliżającego się szybkimi krokami sprawa armji polskiej staje się zagadnieniem nie militarnem, a wyłącznie politycznem. „Rząd i Wojsko“ ma wciąż nadzieję, że państwowym centralnym potrzebna będzie armja polska na kongresie jako świadectwo, „że naród polski staje świadomie i czynnie po ich stronie“—(R. i W. nr. 17, 10.V.1917)

„Rząd i Wojsko“ obiecuje Jej (t. j. „Radzie Stanu“ przyp. Red.), jako rządowi polskiemu posłuch, walkę nieubłaganą tym, którzy by nie chcieli uznać majestatu polskiej władzy“ — (R. i W. z 29 grudnia 1916)

„Niemcom brak daru obcowania z innymi narodami. Niemcy Polaków nie wyczuli, że „ostrą opozycyjność Polaków wzięli za zasadniczą wrogość“—(R. i W. nr. 23, z 27.VIII.1917)

„Rewolucja rosyjska zmieniła b. sytuację, ale w polityce pierwiastek oparcia się Polski o państwa centralne tkwił mocno“—(Ibidem).

Paskudne, pakulskie paskarstwo polityczne uprawiał „Żyd i Wojsko“ dwa lata temu.

Zolle i Ehrenbergi.

Prezydent małopolskiej rady szkolnej dr. prof. Fryderyk Zoll (junior) poszedł wreszcie w zasłużony stan spoczynku. Naieżało mu się to oddawna, gdyż pan Zoll postępowaniem swoim rozdrażnił całą opinię publiczną w Wschodniej Galicji i wnet już mogło tam dojść do jaskrawego skandalu. Jako naczelna magistratura oświatowa był p. Zoll w czasach rozbudzania i wyteżenia uczuć narodowych całkiem nie na swoim miejscu. Pan Zoll uważał za stosowne w organizacji szkolnictwa na Czerwonej Rusi nie domagać się od profesorów rusinów ani przysięgi, ani ślubowania na wierność Rzeczypospolitej i Naczelnikowi Państwa, ustępstwa dla rusinów doprowadził do absurdu a wreszcie nie tylko tolerował ale faworyzował jawnie niemiecką szkołę Fanny Dittner.

Równocześnie w jakiejś ankiecie przez żydowską organizację rozpisanej zabrał głos pochopnie i pod adresem Judoboszków wypowiedział garść komentarzów i duserów.

Obecnie poszedł w odstawkę przynięciony niepopularnością i nie może mu już nawet zażarta obrona prof. dr. Stan. Estreichera w krakowskim „Czasie“. Dymisja Zolla i obrona Estreichera są to szczegóły życia potocznego błahe ale symptomatyczne i ciekawe. Tak Zoll (junior) jak i Estreicher-junior byli w czasie wojny europejskiej zaciętymi i bardzo aktywnymi enkaenistami i zwolennikami polskiej pomocy dla rasy germańskiej, walczącej o władztwo nad światem. Dr. St. Estreicher, indywidualność raczej naukowa i ospała potrafił w sobie nagle rozbudzić niesłychaną energję i z zapamiętałością i systematycznością dzień w dzień bronił w „Czasie“ imperjalizmu germańskiego, gromił Dmowski, Endecję, wykpiwał Paderewskiego, sztydził z Wilsona i z Ameryki, Tak Estreicher jak i Zoll pochodzą z rodzin w trzecim pokoleniu już spolszczonych. Tak senior Zoll zresztą jak i senior s. p. Estreicher, czcigodny bibliotekarz Jagiellońskiej Książnicy Niemców nienawidzili żywołowo i każdy sojusz z prusactwem czy z Wiedniem byliby potępił bez zastrzeżeń; dopiero w wnukach powrotnie odezwała się krew i instynkt germański podświadomie i kazała im działać solidarnie z interesami germańskiej rasy. Jeżeli się przegładnie pierwszy kalendarzowy rocznik krakowskiego N. K. N., to ze zdumieniem widzi się wśród naczelnych władz tej organizacji najmniej 65 proc. nazwisk niemieckich, t. j. synów rodzin źle spolszczonych, niedopolszczonych, lub wnuków, w których w trzecim pokoleniu niespodzianie i półświadomie przejawiała się znów moc i wola

germańskiej rasy. Jest to zjawisko podobne do dziedzicznego obciążenia. Syn alkoholika czy epileptyka jest często abstynentem i człowiekiem normalnym, w wnuku dopiero budzi się pociąg do fuzlu i do flaszki.

Naczelnym publicystą „Kurjera Porannego“, p. Kazimierz Ehrenberg był w r. 1914 bardzo namiętym Słowianinem; w jego gabinecie redakcyjnym spotykało się często dość żenujące figury ze świata biurokracji rosyjskiej, zresztą nie pierwszej sorty. Panowie Iwanow, Zatajewicz, Małyszew, Tamarowski, Nikitin, Burman i t. p. byli wtedy inspiratorami politycznego kursu p. Ehrenberga. Ewakuował się do matuzłki Rosji p. Ehrenberg w kazonnym pociągu rosyjskich czynowników, aby tam w drugim roku wojny pracować zbożnie i wygodnie w Petersburgu (gdzie innym Polakom pobyt był wzbrowniony) w organie stricte filorosyjskim hr. Wielopolskiego. Zapaty słowiańskie p. Ehrenberga trzeba było wogóle dość często studzić. Inicjatywę zbrojną Piłsudskiego potępiał p. Ehrenberg bardzo gwałtownie. Jeszcze w domu państwa Pietraszkiewiczów poznał się p. Ehrenberg z Dmowskim i szybko zapalał dla niego entuzjazmem, hamowanym tylko tem, że Dmowski w odwagę jemnianiu afektów p. Ehrenberga był bardzo powściągliwy wobec tego, że sądząc po galicyjskiej działalności tego publicysty uważał go tylko za wirtuoza słowa, za hypnotyzera, czasem nawet za imponującego woltyżera, ale zawsze za człowieka kapryśnego, niepewnego i przez kulisy i karty zdeprawowanego. Ten sam zresztą identycznie ten sam pogląd jeno nieco wyostrzony ma o p. Ehrenbergu i Antypoda Dmowskiego, jak to w prywatnej rozmowie w r. 1917 mogliśmy się przekonać. I żeby p. Ehrenberg dzisiaj kłęczał, jęczał, całował podłogę, bił się w piersi i broził swego bożyszczka z tą samą frenezją i finezją, z jaką przez szereg lat pisywał o każdej nowej sezonowej pannie Stande, to opinii o sobie ni na rue Kleber ni w końcu Aleji Ujazdowskich nie poprawi. Wygodnie i miło jest, gdy się pióro p. Ehrenberga ma za sobą, ale nikomu nie przyjdzie na myśl prosić p. Ehrenberga, aby to pióro dostać od niego na pamiątkę. Nawet nieboszczyk X. Stojałowski w Galicji, jeden z protegowanych p. Ehrenberga nie postawił sobie na biurku fotografii „naszego Mienszykowa“. O ile nas pamięć nie myli epitety, jakimi ongiś definiował działalność p. Ehrenberga dzisiejszy jego faworyt poseł Daszyński, były także bardzo soczyste i dosadne.

Obecnie p. Ehrenberg przechodzi jako publicysta stadium krytyczne. Odzywa się w nim podświadomie, wbrew woli, niespodziewanie ale niezwalczalnie resztką krwi germańskiej. Zwalczając chytrze i perfidnie Dmowskiego, w rewanżu za tegoż doń nieufność, zwalczając zacięcie i z zacietrzewieniem nasze

porozumienie z przyszłą liberalną, konstytucyjną, odgermanizowaną Rosją pracuje p. Ehrenberg w pocie czoła i pióra na rzecz porozumienia Niemców z Rosją a więc pour le roi de Prusse, bo nie Rosja ale Niemcy przedtem wrócą do formy monarchicznej. Pan Ehrenberg należy obecnie do tych, o których radca tajny Cleinow mówił dowcipnie, że są „Gottseidank gute Polen und doch Keine Slaven“. Ideału solidarności słowiańskiej nie uznaje, ale judząc zaciekle na Czechów a teraz epatując swych czytelników żydowską zmorą caratu pracuje wytrwale i zapamiętałe, choć podświadomie i wbrew swej indywidualnej woli na beneficjum szmarwystających Niemców. Choć po powrocie do Warszawy wykreślił ze swego nazwiska literkę h, to h jednakże dopomina się o swoje prawa i doprasza się o głos,

Ale nie zapominajmy, że to h jest początkiem słowa Huns. Punish the Huns!

Pan Ehrenberg od kilku lat zakochał się na zabój w Anglii. Więc i o polityce szyllingów i szterlingów pisze w tych samych superlatywach, w jakich dawniej pisywał o pannie Szylling. Aby odwrócić uwagę od Lloyd George'a, twierdzi i udowadnia swym czytelniczym Massohnom, Berensohnom, Sobelsohnom i Natansohnom, że nie infalli bilis Lloyd-Georg ale Papież najstanowczej oparł się oddaniu Górnego Śląska Polsce...

I tak mąci i machluje w narodowej kadzi, woltyżerując sofistycznie i wywracając kozły ideowe, byle tylko handel kurjerem szedł i byle dogryźć, dopiec tym Endekom, którzy zawsze mieli nieufność do jego h i do jego galicyjskiej politycznej edukacji w szkółce dr. Orłowskiego, ks. Stojałowskiego i Ojców Societatis Jesu.

To co obecnie wypisuje publicysta z Kurjera Porannego w tych krytycznych i decydujących dla Polski czasach, to już jest „in jedem zoll ein Ehrenberg“. W dalszych zapasach świata słowiańskiego z germańskim, które teraz zresztą weszły w nową i to najdrastyczniejszą fazę p. Kazimierz staje mocno po stronie 90 milionów Germanów. Tu nic nie zamaskują cytaty z Kadłubka lub Książ Pielgrzymstwa Polskiego, ze Słowackiego czy Norwida. Można codzień cytować Moltkego i Bismarcka i pisać koszlawą wielkopolską haniebną prozą a jednak instynkt polski i poczucie rasy będzie się manifestowało w każdej myśli. Pan Ehrenberg pisze czarującą, klarowną polszczyzną, cytuje Długosza i romantyków ale nie w porę przypomina Sybir i straszny Kołczakiem. O Sybirze naczytaliśmy się tu przez lata okupacji moc w niemieckich książkach i publikacjach. I docent Ehrenberg z Heidelbergu też kilka razy w „Vossische“ przypomniał nam o Sybirze. My się już Sybiru obawiać nie potrzebujemy. Przypominanie nam Sybiru w dzisiejszym momencie to ger-

mański szwindel. Sejm Polski dnia 25 Czerwca pokazał i stwierdził przed Europą że z s a s i a d e m rosyjskim chcemy być w zgodzie, że plecami chcemy być oparci o Rosję silną i potężną i że lud polski, rasa polska, nad wszystkimi syrenami śpiewami Ehrenbergów warszawskich i neidelbergskich przejdzie mocną stopą do porządku dziennego. Punish The Huns mister H y p h e n!

W sprawie ppułk. Klima.

—o—

W odpowiedzi na artykuł nasz w № 24 naszego pisma pod tytułem „Pod adresem ppułkownika Klima“ otrzymujemy z miarodajnego źródła następujące wyjaśnienie: W chwili rozpadnięcia się monarchji Habsburskiej pułki i kadry konsystujące w Galicji przeszły wraz z całym dobytkiem w skład polskiej siły zbrojnej. Oficerowie b. armji austriackiej tych oddziałów o ile nie byli Polakami opuścili Galicję. Jeżeli do liczby oficerów Polaków przyłączyła się nawet poważna liczba oficerów obcokrajowców lub nazwiskiem o wybitnie niemieckim brzmieniu i pisowni to korzystano z ich wiedzy i doświadczenia w celu możliwie szybkiego zbudowania niezbędnej siły zbrojnej, dla obrony ziemi polskiej. Przej sam fakt pozostawienia tych oficerów nieprzesądzono bynajmniej sprawy przyjęcia ich na stałe do armji polskiej. Jeżeli departament personalny w sprawie przyjęcia na służbę w armji polskiej b. oficerów armji austriackiej ogranicza się do sprawdzania schematów oraz do drobiazgowego badania załączanych w wykazach ogólnych D. O. G-nych i innych, to przecież na poszczególne dowództwa Generalne spada odpowiedzialność za opinię wydaną o każdym poszczególnym potencie

A więc do zadań poszczególnych Dowództw Generalnych należy badanie censusu inteligencji oraz kwalifikacji fachowych, moralnych, towarzyskich i narodowych.

Chociaż ppułkownik Klim jest kierownikiem sekcji przyjmowania oficerów do armji polskiej niemniej jednak rola jego nie jest decydującą w sprawie przyjęcia kandydata z tej lub owej armji do wojska polskiego lecz ogranicza się do postawienia swego wniosku szefowi departamentu, któremu pozostaje ostateczna decyzja aprobaty lub odrzucenia wniosku. W wypadkach gdy wyraźny wniosek przyjęcia postawiony został przez dowództwa równoznacznie z departamentem personalnym to ingerencja kierownika sekcji ustaje, a sprawy takie podlegają rozstrzygnięciu szefa departamentu (gen. Wiktora) lub oddawane bywają do decyzji wiceministra spraw wojskowych. Zaznaczyć należy, że sprawy personalne departamentów: sanitarnego i gospodarczego dotychczas nie wchodzą w zakres kompetencji ogólnego departamentu personalnego M. S. W.

POLSKA KRAJOWA

LOTERJA



WARSZAWA

R. G. O.

KREDYTOWA № 4.

KLASYCZNA

6-ta Loteria Klasyczna R. G. O. na II-gie półrocze 1919-go roku.

70,000 numerów, 35,000 wygranych i 17 premji.

Suma wygranych **11 milionów 592 tysiące mk.**

Wielka wygrana 500,000 marek.

Ciągnięcie I klasy 14 i 16 Sierpnia 1919 r.

Na każdej ćwiartce pieczęć z Orłem Polskim i napisem Rada Główna Opiekuńcza.

Dziennik naszej misji w Belgji.

Hugh Gibson*).

(Dzięki uprzejmości pana ministra i pierwszego reprezentanta Stanów Zjednoczonych w Polsce możemy się z czytelnikiem polskim podzielić tłumaczonymi fragmentami z jego wysoce interesującej książki).

Bruksela, 4 lipca 1914 r.

Po latach ciężkiej pracy nagłe przeniesienie się z miejsc burz i niepokołów wojennych do tutejszej cichej przystani było wprost cudownym, bo tak dawno upragnionem; z zachwytem i rozkoszą zanurzyłem się cały w dawno nieodczuwanej rozkoszy posiadania wolnego czasu dla siebie samego.

Od paru lat szukałem takiego miejsca jak obecne, gdzie nic niespodzie-

wanego nie może się trafić, gdzie napewno nie może zająć konieczność wyciągnięcia mnie z łóżka pośród nocy przez ludzi załatwiających wrzaskliwie swe porachunki.

Często, podczas krótkich nocnych godzin odpoczynku, znużony szaloną pracą, nawpół martwy od zmęczenia, myślałem sobie jakieby to było szczęście otrzymać takie jak to, spokojne, ciche miejsce i nareszcie zawiąłem do upragnionej przystani, stałem się prawdziwym „zjadaczem kwiatu Lotosu“.

Z początku było to niezmierną przyjemnością, rozrywką i ukojeniem.

Trwało to dotąd, dopóki zupełnie nie wypocząłem. Później jednak pra-

ich podróży do Stanów Zjednoczonych Ameryki. Po ukończeniu tej misji Gibson mianowany został szefem wydziału informacji zagranicą przy ministerjum spraw zagranicznych w Waszyngtonie. Ostatnimi czasy jako doradca dyplomatyczny ministra aprowizacji Hoovera, Gibson przebywał we wszystkich prawie krajach Europy, zarówno na Zachodzie, jak i na Wschodzie.

Posel Gibson jest autorem książki, zatytułowanej „A Journal from our legation in Belgium,“ w której szczegółowo opisał męczeństwo Belgji podczas inwazji niemieckiej. W dzienniku tym Gibson przedstawił również swoje stosunki oficjalne z władzami niemieckimi. Jest to ściśle prywatny dziennik pisany pospiesznie i dorywczo w wolnych chwilach od pracy w formie listów do Matki autora, a tyjący się w dużej części prac Komisji Pomocy Belgji, tego wspaniałego dzieła humanitarne, które jest zasługą wyłącznie Amerykanów z p. H. Hooverem na czele. Książka ta ukazała się w kilku wydaniach w języku angielskim i francuskim.

Podczas wojny posel Gibson niejednokrotnie okazywał również cenną pomoc i Polakom, którzy zagranicą pracowali dla wolnej i zjednoczonej Polski.

gnienie bardziej czynnego życia zaczęło brać górę. Usiadłem i napisałem do Departamentu Ministerjum, iż jakkolwiek jestem niezmiernie wdzięczny i zadowolony z tak miłego i dawno upragnionego przeniesienia, jednakże jeśli praca moja byłaby potrzebna, jestem gotów iść wszędzie bez zastrzeżeń, gdzie jest robota, która czeka wypełnienia.

Lipiec 28, 1914.

A więc, piorun padł. Dziś po południu Austria wypowiedziała wojnę. W mieście zawrzało jak w kotle i wszyscy zdają sobie sprawę, iż zbliżają się wielkie wydarzenia! Powołano trzy roczniki rezerwy dla obrony neutralności Belgji. Ogólna mobilizacja jest gotowa i może być ogłoszona każdej minuty. Giełda została zamknięta by przeszkodzić spekulacyjnej grze w związku z daną sytuacją. Wszędzie dają się zauważyć gorączkowe przygotowania przed nadciągającą burzą. Całą noc ulice były zalane tłumem demonstrującym przeciw i za wojną. Do socjalistów przybył z Paryża przywódca socjalistów francuskich Jaures i na placu „Grande Place“, gdzie zebrały się nieprzeliczone tłumy, urządzono ogromną demonstrację przeciw wojnie. Nikt na ziemi chyba nie wie, dokąd to wszystko doprowadzi. Anglja usiłuje umiejscowić konflikt i ma cenną pomoc. A jeżeli to się nie uda....

Pierwsze awangardy turystów przybyły z Francji, Niemiec i Szwajcarii i tłum ich zwał się z prośbą o radę. Dokąd uciekać i czy bezpiecznie jechać do tych lub owych miejsc w Europie.

Rzesza jest przekonana, że my napewno wiemy co najbliższe dni przyniosą i czuje się głęboko urażona, iż nie jesteśmy w stanie zaspokoić ich w tym wypadku ciekawości. Z praw-

*) P. Hugh Gibson urodził się w Kalifornji, liczy lat 35. Po ukończeniu studiów uniwersyteckich w Ameryce wstąpił do szkoły nauk politycznych w Paryżu, poczem bezpośrednio rozpoczął karierę dyplomatyczną w Honduras. Następnie przebywał w Londynie w charakterze drugiego sekretarza ambasady amerykańskiej. Przed wysłaniem go do Hawanny, posel Gibson spędził lat kilka w ministerjum spraw zagranicznych w Waszyngtonie. W chwili wybuchu wojny europejskiej p. Gibson zajmował stanowisko sekretarza poselstwa amerykańskiego w Brukseli, gdzie został mianowany „charge d'affaires“. W latach 1914—1916 położył wielkie zasługi zarówno w politycznej obronie interesów Belgji, jak i w akcji ratunkowej, prowadzonej wspólnie z amerykańskim ministrem aprowizacji Hooverem. Za działalność tę oraz za żmudną pracę otrzymał Gibson odznaczenie od rządu belgijskiego (komandora krzyża Leopolda), od Francji (oficera legji honorowej), oraz cały szereg innych od rządu amerykańskiego, angielskiego i innych. Z końcem roku 1916 aż do czasu przystąpienia Ameryki do wojny, posel Gibson był pierwszym sekretarzem ambasady amerykańskiej w Londynie, następnie zaś przydzielony został do misji Balfour'a i marszałka Foch'a na czas

dziwym potopem tych ludzi trudno byłoby załatwić się nawet najliczniejszej ambasadzie, a cóż dopiero tak małemu personalowi jak nasz, składającemu się z ministra, mnie i jednego urzędnika, personalowi, dostatecznemu w czasie pokoju dla Belgji, gdzie przecież nic nadzwyczajnego przytrafić się nie mogło. Wobec nieprzewidzianych i nieoczekiwanych wypadków, trzeba będzie jakoś sobie radzić, by stawić czoło sytuacji.

30 Lipca.

Nic jeszcze nie wiadomo, co będzie. Bruksela zaczyna wyglądać po wojennemu, Wojska zaczynają się zbierać, wszystkie dworce kolejowe przepełnione, miasto roi się od harcerzy (boy scouts). Jeszcze tydzień temu z trudnością można było zauważyć turystę w Brukseli, obecnie misja pełna ich i wszyscy na gwałt żądają informacji, co się stanie w najbliższym czasie i dokąd mają jechać i do tego jeszcze chcą upewnienia, by misja im gwarantowała, że nic im się tam złego nie przytrafi.

Lipiec 31.

Moja niedawna wzmianka, że przecież w Brukseli nic zdarzyć się nie może, nie była rozumiana jako sarkazm. Ja zawsze uważałem Belgję jako kraj, gdzie mogłem być pewnym zupełnego pokoju, i tak jest, tu jest centrum ciszy. Tymczasem nawet gdyby się nic więcej nie zdarzyło, mieliśmy dosyć wzruszeń i niepokoju wystarczających w zupełności na czas jakiś. Wypadki ostatnich kilku dni przyniosły z sobą zupełnie jasno możliwość wielkiej europejskiej wojny.—Doprawdy to jest zbyt straszne, by nawet myśleć o tem.

Sobota, 1 sierpnia.

Dziś w nocy, gdy około północy wracałem do domu, widziałem policję, śpieszącą z rozkazami mobilizacyjnymi. Dzwoniono do mieszkań i powoływano ludzi do szeregów. Wszystko szło pośpiesznie, każdy wyskakiwał z łóżka, ubierał się i pędził do swego pułku.

Dwóch moich sąsiadów zerwano z łóżek trochę po północy i za godzinę nie było już ich w domu. Nie obyło się bez płaczu, uścisków i wzruszających pożegnań, wszystko są to rzeczy nie wpływające dodatnio na sen. Dziś rano, kiedy wszedłem do kancelarii kwadrans po 8-jej dowiedziałem się, że nasz dobry woźny Omer został powołany do wojska. Naturalnie natychmiast się stawił i zostawił mi zapiskę zawiadamiającą o tem. Omer był chory, i mógłby być napewno zwolnionym. Jeszcze nie dawno, gdyśmy o tem mówili, powiedziałem mu, iż nie będzie to przedstawiać najmniejszej trudności — nie okazał radości, jedynie tylko zaznaczył, iż pójdzie wypełnić swój obowiązek.

Przyjechał pułkownik Falls 7-go pułku Gwardji Narodowej w New-Jorku, odesłano go z nad granicy, miał przyjemność stać całą drogę w wagonie z powodu nadzwyczajnego przepełnie-

nia. Przyszedł do nas Millard Sheler, amerykańnik, inżynier górniczy, niedawno właśnie powrócił z Kongo, ze swym sympatycznym przyjacielem, belgijczykiem, który przed paru tygodniami opowiadał nam o zbudowanym przez siebie jakimś cudownym wózku motorowym (automobilu) i obecnie przyszedł ażeby mi go pokazać, gdyż otrzymał zawiadomienie iż automobil ów został zarekwirowany i może być zabrany każdej chwili. Otworzyliśmy prawdziwe biuro paszportowe i zapewne będziemy sypać paszporty tuzinami.

Niedziela, 2 Sierpnia.

Znów gorączkowy dzień, z miłą nadzieją że takich więcej będzie.

Rano, kiedy poszedłem na dół trochę wcześniej niż zwykle, zastałem Ministra już ubranego; wyciągnęli go z łóżka i nawet nie miał czasu ogolić się ni wykąpać.

Znowu cała masa interesantów blisko dwa razy tyle co wczoraj, i jeszcze więcej natarczywych; próżno tłómaczyć im, że to dziś niedziela.

Pani A-B-C wpada jak bomba i powiada iż wczoraj wyjechała autobusem w Paryż chcąc przejść choć przez część Francji i Belgję. Już tu w Belgji zatrzymali ją jacyś nieokrzesani ludzie, którzy ją zawiadomili, że automobil jej będzie zasekwestrowany przez Rząd dla wojska i że jest już opublikowane rozporządzenie zabraniające wywożenia autobusów z kraju. Ona temu nie wierzy i dlatego przychodzi do nas byśmy ją upewnili, że to jest wierutne kłamstwo. Nie potrzebuję nadmieniać, że była ogromnie rozczarowaną, gdyśmy jej potwierdzili że tak jest i nic dla niej w tym wypadku zrobić nie możemy. Swoich własnych urzędników i służących nie staraliśmy się oswobodzić od obowiązków wojskopaństwowych i uchylić się musimy od wszelkiej tego rodzaju interwencji dla kogo by to nie było. Tłómaczenie to uważała za niedostateczne czy nieprawdziwe i opuściła nas bardzo zagniewana. Po południu rozeszła się pogłoska po mieście, że Niemcy przekroczyli granicę bez formalnego wypowiedzenia wojny, lecz to jeszcze nie jest pewnem. W nocy ogłoszono w Brukseli stan wojenny i widać tu obecnie masę patroli grenadierów i ułanów. Sytuacja pieniężna zła. Drobną moneta gdzieś zniknęła w tej ogólnej panice, skądś się pojawiły słuchy iż banknoty nic nie będą warte; państwo ich opłacać nie będzie, sklepy nie chcą ich przyjmować i zmienić nigdzie ich nie ma możliwości. Policja obsadziła banki, które szturmem zdobywa publiczność. Ludzie powarjowali od strachu, jeden przez drugiego stara się otrzymać swe pieniądze z banków zanim nastąpi krach, którego prawdopodobnie i nie będzie. Turyści, którzy przyjechali tutaj z kieszeniami pełnymi czeków i asygnat, nie mogą dostać centa i nawet amerykańskich pieniędzy nikt nie chce przyjmować. Dziś wieczór, kiedy zaszedłem do restauracji, w której

zwykle jadam, gospodarz nie chciał zmienić mi asygnaty i w końcu musiałem ją zostawić na rachunek przyszłego jedzenia. Będziemy mieć z pewnością dużo kłopotu, kiedy nasz niewielki zapas pieniędzy wyjdzie, lecz myślę iż prawdopodobnie sytuacja się polepszy i nie warto się martwić. Wielu z naszych rodaków nie może zrozumieć dlaczego Missja nie ma składu brzęczącej monety, którą mogłaby wspierać każdego z nich podczas pobytu w Europie. Komunikacja z tymi częściami świata z którymi możemy się jeszcze porozumiewać jest bardzo trudna. Z powodu mobilizacji wojskiem zajęte wszystko. Wieczorem ranne gazety paryskie nie przybyły i nawet nie obiecujemy sobie otrzymać znów prędko. Wiadomości w miejscowych gazetach skąpe jakiegoś i wątpliwe; spodziewam się dostać jakieś wiadomości z Paryża. Właśnie nadeszła wiadomość iż Rząd zasekwestrował wszystkie zapasy mąki, ryżu i grochu; ustanowi stałe ceny na te produkty. To jest bardzo logiczne i konieczne i wywrze znakomity skutek. Wszyscy już zdaje się zapomnieli, że Serbia odegrała główną rolę w całej tej historii. Rola ta blednie wobec rozgrywających się wypadków. Jeszcze przed kilku dniami Meksyk zajmował całe szpalty gazet, obecnie zapomnieliśmy, że to wogóle kiedyś miało miejsce. Albania była przedmiotem nieskończonych gawęd, obecnie o niej i jej kłopotach myślimy tyle co np. o Tybecie. Wieczorem przechodziłem przez Rue Ducale by rzucić okiem na francuską Misję. Trójkolorowy sztandar powiewał podrzucany lekkim wietrzykiem, przed Missją tłumy publiczności wiwatowały entuzjastycznie, aż do zachrypięcia. Tłum przeważnie składał się z mężczyzn, powołanych do szeregów, czekali oni na swą kolej zaciągu, instrukcje oraz wskazanie miejsca służby. Powietrze było jakgdyby prześycone elektrycznością. Od czasu do czasu z małymi przestankami wojenna orkiestra grzmiała Marsyljanek, za każdym razem tłum wpadał natychmiast w entuzjazm. Wielu z nich godzinami całemi wystawało pod palącym słońcem w oczekiwaniu możliwości dostania się do środka i otrzymania rozkazów; ci najwięcej byli przejęci i najbardziej wrażliwi na muzykę. Personel Misji od kilku już dni pracuje bez wytchnienia dzień i noc, wszyscy śmiertelnie zmęczeni, jednakże trzymają się wszyscy dzielnie i byli nad zwyczaj grzeczni i przyjacielscy kiedym załatwiał swoją sprawę. Jak oni to robią nie mam pojęcia. Widocznie grzeczność i uprzejmość jest w każdym Francuzie daleko bardziej zakorzeniona, niż to mogłem przypuszczać grzeczność, stanowi ona integralną część jego istoty moralnej! Tegoż wieczoru w powrotnej drodze z Misji widziałem niemieckiego ministra v. Belova jadącego z Ministerjum Spraw Zagranicznych do swej Missji (do domu). Przejechał blisko mnie

i zauważyłem iż miał czoło gęsto pokryte kroplami potu. Trzymał kapelusz w ręku, z wciśniętego nerwowo w usta papierosa wypuszczał urywane kłęby dymu, zupełnie jak z jakiejś mechanicznej zabawki. Patrzył się tępym wzrokiem prosto przed siebie i nawet

nie oddał mi zwykłego ceremonialnego ukłonu. Widocznie nie jest w miłym położeniu, choć dalej nie przestaje stwierdzać w gazetach jako pewnik, iż wszystko jest jak najlepiej, że Niemcy zupełnie nie myślą wkroczyć na belgijską ziemię i wszystko to co pozostaje

Belgii do spełnienia, to zachowa zupełny spokój. W wywiadzie wydrukowanym „Le Soir“ konkluduje on swe wynurzenia w następujących słowach: „Waszego sąsiada dom może się palić lecz wasz pozostanie nietkniętym“...

D. C. N.

WUJM

WIDOWISKA MORSKIE.

Karowa 18, tel. 86-82.

PIERWSZORZĘDNA ATRAKCJA.

W najbliższych dniach wyjdzie z prasy drukarskiej

„WOJSKO POLSKIE A ŻYDZI“

Do nabycia w Księgarniach i Administracji „Liberum Veto“
Sienkiewicza 12. Cena 1.50 Mk.

KAISER WILHELM II-gi Szkice, obrazy i epizody
Z. Lawicza.
Cena 3 Mk. 60 fen. Sprzedaż w księgarniach, kioskach
miejskich i kolejowych.

WYSZŁA Z DRUKU

SPRAWA AGRARNA

Ignacego Grabowskiego

Cena Mk. 2.50. Do nabycia w Księgarniach i Administracji
„Liberum Veto“, Sienkiewicza 12.

BLANCA-CREM Niezawodny środek przeciw piegom.
SPIESS. Żądać w aptekach i składach aptecznych.

GRABIE POKOSOWE

KOMBINOWANE Z PRZETRZASACZEM

ameryk. fabr. „Massey-Harrisa“ do siana, traw i koniczyn. Zbierają na wały. Przesuwają. Odwracają. Zgrabiają.

GRABIE całostalowe, automatyczne o 32 zębach.

ŻNIWIARKO-WIĄZAŁKI: DEERINGA i MASSEY HARRISA

SZPAGAT amerykański „Manilla“

zapewnia najtańszy sprzęt, a koszt wiązania całkowicie zwraca.

SYNDYKAT ROLNICZY WARSZAWSKI WARSZAWA, ul. KOPERNIKA № 30.

Żadnych nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracja „Biblioteki Dzieł Wyborowych“, ulica Sienkiewicza № 12,
(dom Tow. Ubezpiec. Rosja) oraz wszystkie księgarnie w Warszawie.

Na Poznań i Wielkopolskę prenumeratę przyjmuje księgarnia A. Gybulskiego, ul. św. Marcina.

Prenumeratę i sprzedaż na Galicję przyjmuje Polskie towarzystwo Księgarni Kolejowej „Ruch“ (dawniej
Hopcas i Salomonowa), ulica Szczepańska № 9 w Krakowie.

Łódź i okolice „Czytaj“ — Piotrkowska 93.

Redaktor przyjmuje w lokalu redakcyjnym codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel od g. 5—7 w.

Redaktor Adolf Nowaczyński.

Drukarnia Rybicki i S-ka, Zórawia 7.

Wydawca Stefan Dunin.